Nr. 234. We Lwowie — Piątek dnia 19 Września 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 z r.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Lwów d. 18 września.

Po rozmaitych sądach w Galicyi wschodniej odbywają się teraz raz po raz rozprawy karne przeciw tym włościanom, którzy w czasie strajku rolnego dopuszczali się gwałtów, stawiali opór władzy, lub naruszyli ustawę koalicyjną. I dowiadujemy się, że tylu a tylu chłopów zasądzono na takie a takie kary, zazwyczaj bardzo niskie, bo od kilku dni aresztu, a bardzo już rzadko do 3-miesięcy więzienia. Łagodności tych wyroków nie chcemy tą uboczną wzmianką wcale kwestyonować.

Ale dziwi nas, że nigdy nie słyszymy o postawieniu przed sąd i ukaraniu właściwych sprawców owych zaburzeń, tych niesumiennnych agitatorów, którzy lud popchnęli do występków, do wykroczeń, do zaburzenia ładu społecznego. Dowiedzieliśmy się tylko, że jednego pana Bociurkę zawieszono w jego sędziowskiem urzędowaniu, a wszyscy inni agitatorowie, tak ci zawodowi, którzy od lat burzyli ludność, jak i ci amatorowie, czy dyletanci, którzy w gorącej chwili zaciągnęli się w szeregi zawodowych agitatorów i pomagali rozpłomieniać zarzewie, wychodzą bezkarnie.

I stało się to u nas niejako regułą, że narzędzia zaburzeń społecznych się karze a właściwych instygatorów tych zaburzeń wolno się puszcza, a raczej nawet się ich nie ściga. Tak było po wszystkich ulicznych zaburzeniach we Lwowie, że przypominamy tylko krwawe zaburzenia na placu Strzeleckim, tak jest obecnie po strajku rolnym.

Skądże pochodzi ta dziwna praktyka sprawiedliwości? Prawda, że owi agitatorowie są ludźmi sprytnymi, że podłożywszy ogień umieją zniknąc; ale nazwiska ich i ich działalność doskonale jest znaną i z pewnością policya lwowska potrafi po nazwisku wymienić wszystkich intelektualnych sprawców każdorazowych rozruchów, potrafi nawet określić stopień ich przyczynienia się do wybuchu gwałtów, a tak samo żandarmi w powiatach wschodnich potrafią wyliczyć instygatorów strajku. Zresztą nie kryją się oni; przed każdym wybuchem, póki agitacya je poprzedzająca jest „legalną" — używamy tego wyrazu bez ironii — występują oni jawnie, judzą do wykroczeń i łamania porządku społecznego publicznie a nawet pod rewolucyjnemi broszurami i odezwami kładą swoje nazwiska. Że zaś nie dadzą się pochwycić na gorącym uczynku, gdy podkładają pożar, czyżby dlatego już ręka sprawiedliwości ich dosięgać nie miała?

Takiego stosowania sprawiedliwości wytłumaczyć sobie nie możemy. Widzimy tylko na każdym kroku ustępowanie przed agitatorami radykalizmu, cofanie się przed nimi, a nawet nie rzadko schlebianie im. Dzieje się to może dlatego, że oni są tymi, którzy urabiają opinię w najszerszych sferach, a że dziś niestety te najszersze, bo „głośne" sfery, nadają ton życiu publicznemu, że ulica stanowi o wszystkich kwestyach, niemal już nawet o kwestyach tyczących się literatury i sztuki, więc i tym, którzy ulicy przewodzą, schlebia się lub ich kupuje. Przecież najrozmaitsze stanowiska w kasach chorych pozwoliliśmy oddać agitatorom socyalizmu i z publicznych funduszów opłaca się ich „publiczna" działalność, przecież przyjmujemy ich pośrednictwo przy każdej zapowiedzi strajku, pertraktujemy z nimi, zapraszamy ich do komitetów itd. A czynimy to nie z bezsilności, ale z lenistwa, z chęci spokoju i wygody, a często, aby się okazać postępowymi, chociaż jest to postęp najfałszywiej zrozumiany.

Owi zaś agitatorowie korzystają z naszego ustępowania przed nimi, z naszej pobłażliwości, rosną w popularność, rozzuchwalają się i coraz to większe i szersze obszary obejmujące zaburzenia wywołują — zawsze pewni bezkarności.

I stali się już niejako cechą charakterystyczną obecnego życia publicznego w Galicyi. Podobnie jak kameloci w Paryżu decydują o powodzeniu jakiejś jednostki czy partyi, tak u nas zawodowi agitatorowie radykalizmu czy to społecznego czy narodowościowego stanowią o powodzeniu, o popularności partyj i osób. Że zaś pracują tylko dla partyj najradykalniejszych; dla partyj, dążących do przewrotu społecznego, więc te partye zyskują coraz większą popularność i w szerokich masach coraz więcej zwolenników. Że zaś z bardzo małemi wyjątkami nie są to ludzie zasad, ale ludzie najemni, ludzie, którzy żyją z niepokoju, więc w interesie swoim własnym, coraz to więcej wodę mącą, coraz to częściej zaburzenia wywołują. I stają się nieszczęściem naszego kraju.

Tolerować ich dłużej, bezkarnie puszczać im ich podburzania do nowych gwałtów, znaczy przyczyniać się do tego nieszczęścia.

Oto znowu po Lwowie propagują wśród robotników budowlanych nowy strajk i grożą drugim czerwca, — oto znowu po Galicyi wschodniej uwija się ich mnóstwo pośród ludu, zachęcając do nowej borby z Lachem. A powołani do strzeżenia porządku publicznego przez wymiar sprawiedliwości, działalność tę ich uważają tak długo za „obracającą się w granicach ustawy", dopokąd strzecha nie zapłonie, wówczas znowu jednak ich na gorącym uczynku podpalenia złapać nie umią.

Póki sprawiedliwość swej surowej ręki nie położy na zawodowych agitatorach i na tych dyletantach-agitatorach, którzy zachęceni powodzeniem pierwszych, idą w ich ślady, o spokoju w kraju myśleć nie można.

Rewia hakatystów.

Gdańsk 15 września.

Dawny polski Gdańsk zamienia się coraz wyraźniej w główne gniazdo hakatyzmu. Liczbą swych członków przewyższa związek gdański wszystkie inne filie towarzystwa HKT na wschodnich kresach pruskich, a nie ustępuje im pod względem „patryotyzmu" pruskiego i nienawiści ku żywiołowi polskiemu. W nagrodę za to uczucie, Gdańsk doczekał się dość zresztą wątpliwej natury zaszczytu, że w jego murach odbył się pierwszy wielki przegląd armii hakatystycznej, pierwszy tak nazwany „dzień niemiecki".

Już w sobotę wieczorem przybyli do Gdańska dwaj pozostali jeszcze przy życiu ojcowie doczeźni hakatyzmu, blizko, czy nawet przeszło ośmdziesięcioletni p. Kennemann z Klenki i pozasłużbowy major Tiedemann z Jeziorek w W. Ks. Poznańskiem. Trzeci z tej trójki Hansemann z Pempowa, nawiasem mówiąc najmłodszy, przeniósł się przed dwoma laty do lepszego życia. Powitała tych dwóch dygnitarzy, nagrodzonych świeżo podczas uroczystości poznańskich za zasługi, położone dla „uciśnionej niemczyzny" dość wysokimi orderami, znaczna liczba członków zarządu i komitetu miejskiego i odwiozła tryumfalnie do hotelu.

W niedzielę rano gmachy miejskie i niektóre domy prywatne, zwłaszcza przy ulicach, wiodących do Promenady, przybrały się na powitanie gości w chorągwie. Biorąc jednak na ogół, dekoracya ta wypadła dość skąpo. Mianowicie domy w pobliżu strzelnicy, gdzie się odbywał przegląd hakatystów, nie wywiesiły flag, ani żadnych ozdób.

Około godz. 9 rano rozpoczęło się posiedzenie ściślejszego zarządu towarzystwa HKT. i trwało do godziny 2 po południu. Posiedzenie to, na którem ułożono prawdopodobnie szczegółowy, obawiający się światła dziennego, plan dalszej akcyi i agitacyi, było tajne.

O godz. wpół do 4 otworzył przewodniczący zjazdu p. Kennemann publiczne posiedzenie zarządu ogólnego powitaniem gości. Mowca wyraził na wstępie swą radość z powodu tak licznego udziału hakatystów, przybyłych po części z najodleglejszych stron Niemiec i zaznaczył, że hakatyzm znajduje się obecnie w okresie wyjątkowo korzystnym i rokującym najpiękniejsze nadzieje.

„W chwili zakładania naszego związku — mówił on dalej — rząd spoglądał na nas okiem niechętnem, upatrywał w naszem stowarzyszeniu rząd poboczny i aparat kontrolujący; z czasem jednak zniknęła ta nieufność. Ostatnie wypadki poznańskie napełniają nas zadowoleniem, dowodzą bowiem, że wreszcie poznano i uznano doniosłość naszego związku. Mowa cesarza stanowi dowód, że kroczymy po drodze właściwej i liczyć możemy na poparcie monarsze".

Po Kennemanie przemawiał Tiedemann na temat świetnego jakoby rozwoju Związku szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach pruskich. Rozwój ten ilustrował następnie liczbami główny sekretarz, generalny agitator i apostoł wędrowny hakatyzmu, dr. Boventschen. Ze sprawozdania, odczytanego przez tego agitatora, dowiadujemy się, że liczba „urzędowych," t. j. zapisanych w listach związku i, co ważniejsze, płacących składki hakatystów, wzrosła w r. z o 4.770 głów i wynosi obecnie ogółem 25.857 głów. Sprawozdanie skarży się jednak, że liczba członków w żadnym ze związków lokalnych nie dosięgła 1.000. Nawet Berlin liczy tylko 915 hakatystów „urzędowych;" drugie miejsce zajmuje Gdańsk z 600 członkami, następują Kościerzyna i Tczew, tak, iż Prusy Zachodnie kroczą obecnie na czele ruchu hakatystycznego. Nie brak jednak „smutnych" wyjątków. I tak, Elbląg zdobył się zaledwie na 26 hakatystów.

Z roboty hakatystycznej w W. Ks. Poznańskiem zdawał sprawę dr. Wagner. Sprawozdanie to dopełnił prof. Peters, zachęcając jednocześnie, aby na wzór polskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, osiedlano w okolicach, zamieszkanych przez ludność mieszaną, niemieckich lekarzy, aptekarzy i adwokatów.

Jeden z najczynniejszych przywódców hakatyzmu taj. radca i były ambasador Raschdau z Berlina, wyjaśnił, że berlińska filia hakatystyczna zajmuje się przeważnie zakładaniem czytelni ludowych. Przy jej udziale założono w ubiegłych czterech latach 348 czytelni z 81.400 tomami dzieł rozmaitej treści.

O agitacyi hakatystycznej na Ślązku Górnym referował hakatysta Vossberg. Krzewi tam obecnie patryotyzm niemiecki 18 związków lokalnych, na całym Slązku 31 związków z 4.219 członkami, w tej liczbie połowa katolików. Referent wróży hakatyzmowi na Slązku świetne powodzenie i wyraża nadzieję, że przyszły „dzień niemiecki" odbędzie się w tej prowincyi.

Po wyczerpującej dyskusyi nad temi sprawozdaniami dr. Boventschen wygłosił odczyt o kwestyi językowej na wschodnich kresach pruskich i postawił szereg rezolucyj, które zebranie przyjęło jednomyślnie, a między temi i rezolucyę taj. radcy Raschdaua, oświadczającą się przeciwko założeniu uniwersytetu w W. Ks. Poznańskiem, której brzmienie godne jest podania. Opiewa ona: „Stowarzyszenie szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach pruskich oświadcza się z wszelką stanowczością przeciwko założeniu uniwersytetu lub akademii w W. Ks. Poznańskiem. Podług jednomyślnego zdania całego zarządu wyższy taki zakład naukowy w dzisiejszych warunkach sprzeciwiałby się wręcz dążeniom, zmierzającym ku wzmocnieniu niemczyzny. Zakład ten zamieniłby się w ognisko radykalnej bez wyjątku młodzieży polskiej, miejscowej i zagranicznej, a tem samem i w punkt środkowy narodowo-polskiej propagandy, gdy młodzież niemiecka jak dotychczas, tak i nadal zwracać się będzie do uniwersytetów zachodnio-niemieckich. Zamiast stać się rozsadnikiem kultury niemieckiej, zakład taki naukowy w tej prowincyi zamieniłby się w środowisko bezustannej agitacyi politycznej i przyczyniłby się jedynie do zaostrzenia istniejących już przeciwieństw narodowościowych".

Wobec tej rezolucyi przypomnieć należy, że hr. Bülow przed kilku dniami w Poznaniu przyrzekł uroczyście deputacyi m. Bydgoszczy założenie akademii rolniczej. Kwestya tej akademii rzuciła już dość dawno kość niezgody pomiędzy umiarkowanych a nieprzejednanych hakatystów. Dzisiejsza rezolucya rozdmucha jeszcze więcej tę niezgodę.

Posiedzenie zakończyło się o godz. 8 wieczorem, poczem odbył się na strzelnicy komers, podczas którego wygłoszono mnóstwo mów patryotycznych *vulgo* hakatystycznych. *G*

Wiec narodowy.

Smutny objaw zależności posłów od wyborców — pisze lwowski *Przegląd*, mamy do zapisania. Oto aranżerowie t. zw. wiecu narodowego, którego szkodliwość wykazaliśmy szczegółowo i obszernie, zawezwali posłów demokratycznych z Sejmu i z Rady państwa, aby oficyalnie przystąpili do owego wiecu i swoją poselską powagą poparli ten niedorzeczny i szkodliwy pomysł żywiołów radykalnych i egzaltowanych. Posłowie demokratyczni ociągali się dość długo, ale w końcu musieli ustąpić i oto w niedzielę odbyli we Lwowie zgromadzenie, na którem debatowali nad projektem zwołania wspomnianego wiecu. Obrady były poufne, więc oczywiście nic z nich podawać nie możemy, ale to powiedzieć można, że jakkolwiek odzywały się rozważniejsze, ostrzegające głosy, przemogła jednak obawa o popularność w warstwach radykalnych, postanowiono więc wziąć zbiorowy udział w wiecu, i w tym celu wysłać posłów pp. Głąbińskiego, Greka, Małachowskiego, Michalskiego, Rayskiego, Romanowicza i Rutowskiego do tymczasowego komitetu wiecowego, mającego za zadanie przygotować program i regulamin wiecu.

Słyszeliśmy zdanie, że można żywić nadzieję, iż ci posłowie dojrzali i rozważni, niezawodnie bardzo rozumni i biegli w rzeczach politycznych, zasiadając w tym tymczasowym komitecie, potrafią wygładzić wszystkie ostre i spiczaste kanty owego projektowanego wiecu narodowego, zredukować go do rozmiarów mniejszych i osłabić całą jego szkodliwość.

My tej nadziei nie podzielamy, nie dlatego, żebyśmy nie mieli dostatecznego zaufania w rozwagę polityczną owych posłów, ale dlatego, że historya nas uczy, iż we wszystkich robotach rewolucyjnych zawsze górę biorą właśnie nie ludzie rozważni, ale ludzie najbardziej egzaltowani, najbardziej czerwoni, najbardziej lekkomyślni i pustymi frazesami napchani. Więc i teraz stanie się to samo. Na posiedzeniach owego tymczasowego komitetu większość głosów zdobywać będzie nie p. Romanowicz, ani p. Rayski, ani p. Małachowski, ani p. Rutowski, którzy pewno są do głębi serca przekonani o szkodliwości owego wiecu, ale jakiś młodzieniec, zapalony i czerwony, jakiś radykał bezwzględny, który będzie bił się w piersi, gadał o swym patryotyzmie i od zdrajców traktował wszystkich tych, którzy nie zechcą pójść z nim na drogę politycznych awantur, wiodącą do przepaści. Czerwone jego mowy porwą zgromadzonych i wbrew głosom owych rozważnych posłów zapadną uchwały w wysokim stopniu dla naszego narodu szkodliwe. Kto nam nie wierzy, niech czyta pamiętniki, opisujące wszelkie roboty rewolucyjne, czy to we Włoszech, czy we Francyi, czy u nas w 1831, 1848 i 1863 r.; kto nie wierzy, niech zresztą pójdzie na pierwsze lepsze zgromadzenie radykalne, a przekona się zaraz, że oklaskami uwieńczone są mowy nie najrozumniejsze, ale najbardziej egzaltowane.

Dla dobra sprawy publicznej szczerze życzymy owym posłom, żeby rozważne ich głosy wzięły górę, a gdyby to było w naszej mocy, to nie żałowalibyśmy niczego, żeby im dodać jak najwięcej odwagi w walce z egzaltowanymi żywiołami — i miłości ojczyzny w licytacyi o popularność.

Z epoki strajków rolnych.

Wczoraj miałem sposobność spotkać się z jednym właścicieli dóbr we wschodniej części naszego kraju, który tak dalece był oddany sprawie ludu, że gdy go przed zeszłorocznymi wyborami do sejmu zapytałem, dlaczego ponownie nie kandyduje do sejmu, odpowiedział mi krótko; „Nie chcę wobec chłopów brać odpowiedzialności, bo Sejm dla nich za mało jeszcze robi".

Uszanowałem wówczas jego zdanie i o więcej — choć miałem pewne wątpliwości — nie pytałem. Gdy jednak w ostatnich dniach lipca, bawiąc w kąpielach, wyczytałem, że w majętności tego szczerego „chłopomana" był nietylko strajk, ale sprowadzeni robotnicy musieli pracować pod ochroną wojska — zadziwiłem się niepomiernie. Wczoraj też spotkawszy go wołam:

— Ładnie za pańskie przekonania odwdzięczyli się panu chłopi. Albo pan udawałeś, że ich kochasz i nic nie robiłeś dla nich, albo oni okazali się wprost niewdzięcznymi.

— Mój majątek — odpowiedział mi zapytany — wart między braćmi 300 000 zł. Daj mi pan kupca na 250.000 zł., a bezzwłocznie go panu sprzedam.

— Jakim sposobem takie nagłe zniechęcenie?

— Jestem na tym majątku lat dwanaście — jakkolwiek nie mam dzieci, którym mógłbym wieś tę przekazać, ukochałem ją całem sercem. Nie ma chaty, której przysługi nie zrobiłbym był kiedyś — sądziłem, że ci ludzie lepszego dziedzica chyba nie marzą, aby mieć mogli, że za mną, jeśli nie w ogień, to bodaj w bród wody poszliby — tymczasem wszystkie moje dążenia i starania pierzchły, jak bańki mydlane. Nie miał kto kartofli czy paszy, dawałem mu je chętnie — zachorował kto w chacie, sprowadzałem doktora — egzekwowali kogo za podatki, dawałem mu zaliczkę — jednem słowem czyniłem tylko dobrze i gdyby kto rok temu powiedział mi, że u mnie strajk rolny wybuchnąć może — byłbym mu się w twarz roześmiał.

— A jednak wybuchł — odrzekłem nieśmiało, odczuwając ból tego „chłopomana".

— Mniejsza o strajk. Płacę, jak nikt około mnie, dałbym i więcej, bo na zwiększeniu majątku, nie mając dzieci, nic mnie nie zależy — ale były sceny, które serce moje od ludu odwrócić muszą. Dawniej nie pozbyłbym swej włości za cenę wyższą, niż ona warta — dziś dałbym ją za niższą, bo widzę, że rzetelna praca, że realne zasługi mniej są warte, aniżeli pokątna kilkudniowa agitacya.

Dawniej optymizm z pana mówił, dziś pesymizm panem owładnął.

— Nie, — realizm. Robiłem dla swoich włościan wszystko, aby ich przygarnąć, aby czuli się, że są ze mną jednakowo interesowani. Jem na obiad wprawdzie cztery potrawy, ale nie pozwoliłbym, aby kto w mojej wsi był głodny; mam na zimę futro, ale oddałbym, gdybym przypuszczał, że ochronię którego z włościan od zamarznięcia — a oni mojej miłości, mego przywiązania do nich nie odczuli.

— Jak to być może? Skoro pan kilkanaście lat byłeś dla nich uczynnym, skoro im pomagałeś i oni przekonani byli, że w przyszłości będziesz takim samym, mogli przeciw panu działać nie tylko strajkowo ale nawet rozbójniczo, nie pozwalając nawet nawet na pracę robotników sprowadzonych?

— Nieróbstwo moich sąsiadów to sprawiło. Czy myślisz pan, że ten chłop, któremu ja wczoraj dobrze zrobiłem, odważyłby się dziś ze mną o 5 ct. targować? Nie, gdy strajk wybuchł, gdy ludzie z mojej wsi na robotę nie wyszli, czy ja widziałem ich, czy ja z nimi rozmawiałem? Byłbym powiedział jednemu: pamiętasz jak ci krowę podarowałem, — drugiemu: jak ci doktora sprowadziłem, — trzeciemu: jak ci zafantowany kożuch wydobyłem — i byłby spokój. Ja w czasie strajku nie widziałem s w o i c h ludzi a jedyn e z wsi sąsiednich, dla których właściciel czy dzierżawca-żyd nic nie robił, a którzy teraz wystąpili jako obrońcy moich włościan, którzy dzięki ich teroryzmowi pochowali się na strychach. Ja ze swoimi dałbym był sobie radę — ale nawała obcych na mnie nadciągnęła.

— I jej się pan nie mógł oprzeć?

— Nie mogłem. Miałem asystencyę wojskową i jedno skinienie głowy mojej byłoby wystarczyło do krwi rozlewu a tego dopuścić nie chciałem za żadną cenę. Opowiem panu jeden epizod. Gdy widziałem, że naprawdę wojsko będzie musiało ingerować, oświadczyłem, że gotów

---

34

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

— A, teraz rozumiem ten nieokreślony wyraz smutku i tęsknoty, jaki niekiedy w oczach twych spostrzegam.

Hrabia powstał i znów żywo krążył po salonie.

Ira, przechyliwszy się w tył, na kanapce, obie ręce ruchem jej właściwym zarzuciła nad głowę. Szerokie, białym atłasem podbite rękawy opadłszy za łokcie, odsłoniły aż do przedramienia dwie ręce alabastrowe, tworzące jakby aureolę nad ciemnemi jej włosami.

Haliński przystanął zdala i patrzył na ten obrazek, zamierającym odblaskiem ognia oblany, a tworzący jakby żywe studyum do wizerunku „Opuszczonej."

— To najlepszy komentarz do naszej poprzedniej rozmowy — wyrzekł wreszcie stłumionym gniewnym głosem. — Marny to i wart własnej pogardy chorąży, który, stanąwszy na czele rodu, jako jego ostatni potomek i dzierżąc sztandar honoru, przed przodków straży jego powierzony, opuszcza placówkę dla chimerycznych studyów nad włoską szkołą malarską, a zarazem pozwala, by mu tymczasem dziecko, krwią najbliższe, a pod moralną jego opiekę oddane, aprzedano dla marnych względów finansowych.

— Tfu! — splunął po chwili. Spoliczkowałbym się chętnie!

Zerwała się i dłoń o ramię hrabiego oparłszy, jakby wyższa i potężniejsza, stała oko w oko, do głębi duszy mu zaglądając.

— Niesłuszne robisz sobie wyrzuty, Alfredzie. Szczęście idealne, wymarzone, takie, o jakiem każdy z nas śni w dniach młodości, to najczęściej niepochwytna chimera. Rzeczywistego zaś nie poskąpił mi Pan Bóg w życiu. Patrz; mam młodość, własne gniazdo, dziecko ukochane, dostatki dla niego i, zarówno możność, jak siły do pracy pożytecznej. Naucz mnie tylko, jak się wziąść do niej. Zawsze bawić się nie wolno, pod karą lekceważenia samego siebie. Gdy więc na chleb zarabiać nie potrzebuję, a wychowanie syna nieprędko cały czas mój pochłonie, wskaż mi, co czynić, aby nie być pasorzytem społecznym, aby darów, zesłanych przez niebo, nie marnotrawić bezdusznie. Bądź moim kierownikiem i moim mistrzem, Alfredzie.

Stał, patrząc ponuro w ożywione jej rysy.

— Zle się zwróciłaś, dziecko. Bo czemżeż ja jestem, jeżeli nie marnotrawcą także, który dotąd trwonił bezmyślnie i rozpraszał po obczyźnie skarby, przez innych skrzętnie zbierane i strzeżone. Trudno być bardziej bezużytecznym w świecie odemnie.

— Bo się duch twój nie zbudził jeszcze do epoki czynu i działania. Przyjdzie jednak wieszczka zaczarowana, która go do życia powoła.

— Zdaje się, że i tę możność nawet przeciąłem sam sobie — odparł ze smutkiem.

Spojrzenie jego, rozpalone blaskiem dziwnym, obejmowało coraz serdeczniej smukłą postać kobiety; ująwszy wreszcie rękę jej, ze czcią do ust ją podniósł.

Ira drgnęła w tej chwili, jakby złapana na gorącym uczynku; instynktem bowiem poczuła obecność trzeciej osoby.

Za nim stał Henryk Korski. Dywan stłumił odgłos jego kroków, a twarz, okolona jasnym zarostem, i zarumieniona od ruchu czy sztucznego podniecenia, śmiała się, trochę bezmyślnie może.

— No — wówił — mógłbym być zazdrosnym, ze względu wszakże na formę pocałunku, darowuję ci go, Alfredzie, bez pretensyi. Doprawdy, wy jesteście dziwnie podobni; to więcej niż rys familijny, to *Wahlverwandschaft*, powinowactwo z wyboru chyba. Teraz naprzykład: musiała ci ta moja chodząca ekstaza opowiadać jakieś bardzo podniosłe rzeczy, skoro ją z taką wersalską dworskością w rękę całowałeś. Paradni, słowo daję, z ich arystokratycznym wykwintem.

Ira patrzyła niespokojnie na podniecenie i gorączkowy ton męża.

— Nie ma to — ciągnął, jak nasza młoda, chłopska krew. My, gdy mamy ładną, a tak ubraną kobietę przed sobą, to, o ile przestajemy na rączce, w ten sposób całujemy ją przynajmniej.

Odwinął szeroki rękaw żony i wpił się ustami w tętniący życiem i ciepłem alabaster jej ramienia.

Halińskiemu oczy groźnie zapałały, a żar na mózg uderzył. Zdawało się, iż postąpi krok naprzód i spiorunuje śmiałka. Żelazną jednak siłą woli powstrzymał wybuch i, bledszy tylko, z przymkniętemi powiekami stał nieruchomo w miejscu.

— Henryku, to boli — sarknąła Ira, cofając ramię od owego gwałtownego pocałunku.

— Każda rozkosz z bolu się rodzi — żartował rubasznie.

Ona cofnęła się w milczeniu, dotknięta do żywego tą brutalną pieszczotą i zmysłowym jej wybuchem wobec Alfreda. Wiedziała już teraz, iż mąż jej wracał z jakichś libacyj; wzmianka bowiem o krwi chłopskiej po kieliszku dopiero wracała mu na usta.

— Co wy tu pijecie? — pytał, rozglądając się po zastawionym u kominka stoliczku. — Herbatę i ciasteczka!... No, grzeczne dzieci! Ale ja już z lat dziecińestwa wyszedłem. Każ podać, proszę, czarną kawę i likiery.

— Nie będziemy palić tu przecież — sztywno zaoponował Haliński.

— Eh, chińskie ceremonie! Ira do cygar przyzwyczajona, a jeżeli chodzi o meble, kominek i tak dym wyciągnie.

— Cóż, czy dużo miałaś dziś wizyt? — pytał, rzucając się na krzesło.

— Masę. Przesunęła się połowa wczorajszych zaproszonych. Ale wiesz, Heniuś nasz chory.

— No, to rzecz jego niańki. Nie zawracaj mi takiemi bzdurstwami głowy. Ty, z twoją przesadą i egzaltacyą, gotowaś zaniedbać najpoważniejsze obowiązki dla tego, że dzieciak popłacze lub pokaprysi.

Wniesiono likiery, Korski wpadł natychmiast w dobry humor.

— Niech dyabli wezmą — zawołał, jaki dziś nudny dzień miałem. Urządzili mnie z temi opisami w dziennikach! Starzy, przeczytawszy rano, przy kawie, nuż rwać sobie włosy ze łbów i brać Dorę na indagacyę. Potem panny w telefonach mało nie powaryowały, gdyż co trzy minuty kazali im łączyć na przemian druty z mieszkaniem mojem i z kantorem. Wzięty w dwa ognie, pojechałem, rad nie rad, wysłuchać kazania o marnotrawstwie. Zapomnieli, że jestem pełnoletni; mają Dorę w domu, mogą jej pilnować.

(Ciąg dal. nast).

jestem do zgody. Weszła do mej kancelaryi deputacya aż z 16 włościan złożona — wśród niej nie było ani jednego z mieszkańców mojej wsi — mimo to rozpocząłem pertraktacye. „Ustawa powiada — mówi jej prywodyr, że należy się robotnikowi 1 zł. za dzień“. „Dobrze odpowiadam — ustawy takiej nie znam, ale gotów jestem się zgodzić, jeśli warunki tu na kartce mi przedłożone, ja i wy podpiszecie“. — „Nie my, tylko pan podpisać powinien“. „Ale wy bodaj pieczątkę gminną przyłożycie“. „I to może być pieczątką“ — rzekł prywodyr owej deputacyi, splunął na ziemię i ślinę nogą roztarł.

— Inny — ciągnął dalej mój interlokutor — byłby za to chłopa uderzył, ja schowałem rękę w kieszeń i rzekłem mu tylko „won za drzwi“. „To i my pójdziemy“ — zabrzmiała odpowiedź reszty członków deputacyi. „Idźcie z Bogiem“ — odrzekłem i na tem rokowania się skończyły.

W dwa dni później przybyli Mazurzy do roboty, którzy zapewnili mnie, że asystencyi wojskowej nie potrzebują, sami bowiem dadzą sobie radę w razie napadu, poczem gdy ci już robili, zjawili się włościanie z mojej wsi, prosząc o przebaczenie, bo byli teroryzowani. Przebaczyłem im, „bo nie wiedzą co czynią“ — ale gdybym swą wieś w inne polskie ręce mógł sprzedać — zrobiłbym to.

— Masz pan więc obecnie dla ludu ruskiego tylko niechęć?

— Nie, to lud dobry, tylko łatwo ulega wpływom agitatorów niesumiennych. Ja i moi sąsiedzi mniej straciliśmy na strajku, aniżeli ci biedacy — nerwy tylko nasze zostały bardziej podrażnione i my, tak zwani „chłopomani“ jesteśmy skompromitowani w oczach tych, którzy utrzymują, że dziegieć i z poza miodu cuchnie.

ab.

Korespondencye.

Londyn 14 września

(Powrót wojsk z Afryki. — Położenie rezerwistów. — Uroczystości koronacyjne w Indyach wschodnich.)

Z Afryki południowej powróciło dotąd około 100.000 żołnierzy; większa ich część z powodu ukończenia przepisanej służby wojskowej powraca do stanu cywilnego. Pytanie, jak wynaleźć zajęcie dla dziesiątek tysięcy staje się coraz poważniejsze. Towarzystwo, które się zajmuje wyszukiwaniem pracy dla rezerwistów, oblegają zastępy tych ludzi, a tymczasem dziennie są wolne zaledwie 3 lub 4 posady. W normalnym czasie pokoju opuszcza wojsko corocznie 14.000 do 17.000 ludzi. Jeszcze przed wojną nie można było znaleźć zajęcia dla tej szczupłej stosunkowo ilości rezerwistów. Niemal połowa ze 100.000 żołnierzy, którzy w tym roku powrócili z pola walki i przeszli do stanu cywilnego, znajdzie się najprawdopodobniej w ostatecznej nędzy. Żonom i dzieciom rezerwistów zaprzestano udzielać zasiłków z chwilą powrotu ich z pola walki. Podczas wojny wydawano na ich cel 1,150.000 funtów szterlingów (ft. st. równa się 24 koronom). Składki na rezerwistów, mimo gorących odezw komitetów, zostających pod protektoratem rodziny królewskiej, wpływają bardzo skromnie. Towarzystwo dobroczynności, zajmujące się udzielaniem doraźnej pomocy w pieniądzach i ubraniu, zebrało w tym roku zaledwie 3000 ft. st. Jeśli społeczeństwo angielskie będzie i nadal tak jak dotąd obojętne na losy tych, którzy z odkrytą piersią stawali na strzał nieprzyjaciela, czeka ich niewątpliwie kij żebraczy. Rząd otacza swą opieką tylko całkowitych lub częściowych inwalidów, wszyscy inni są oddani własnemu losowi.

Rząd indyjski pokończył niedawno przygotowania do koronacyi króla Edwarda VII jako cesarza Indyj. Cesarskie *durbur* (zgromadzenie) dla ogłoszenia koronacyi odbędzie się 1 stycznia 1903 w Delhi. Ponieważ miasto to jest małe i nie będzie mogło pomieścić gości koronacyjnych, przeto będą wzniesione poza jego obrębem okazałe pawilony i namioty, w których zamieszka wicekról, gubernatorzy prowincyj, krajowi władcy i książęta, oraz tysiące dostojników. Władcy największych państw azyatyckich wyślą nadzwyczajne poselstwa, a niektórzy osobiście pojawią się w Delhi. Uroczystości rozpoczną się 29 grudnia uroczystym wjazdem wicekróla do Delhi. Wicekról i wybitniejsi książęta będą jechali na słoniach.

Wzdłuż całej drogi aż do rezydencyi wicekróla wojska indyjskie będą tworzyły szpaler. Nazajutrz nastąpi otwarcie wystawy sztuki; wystawione będą wytwory współczesnej indyjskiej sztuki rodzimej. Dnia 1 stycznia 1903 odbędzie się uroczysty *durbar* koronacyjny, który otworzy lord Lytton na tem samem miejscu, na którem 1 stycznia 1877 królowa Wiktorya proklamowaną została cesarzową Indyj Wschodnich. Amfiteatr, w którym odbędzie się uroczyste zgromadzenie, może pomieścić 12.000 osób. Wicekról odczyta akt proklamacyi z wysokości tronu pod baldachinem, otoczony wschodnimi władcami i książętami i najwybitniejszymi gośćmi. W tym czasie zgromadzi się cały garnizon na polu manewrów, gdzie odbędzie się wielka rewia wojskowa.

Po głównej ceremonii rozpocznie się szereg uroczystości, które potrwają dwa tygodnie. W sali tronowej wielkiego Mogoła odbędzie się wielki bal, w którym weźmie udział 2000 osób. W paradzie wojskowej uczestniczyć ma 14.000 Anglików, 20.000 krajowców, 5.000 żołnierzy, pozostających w służbie u książąt indyjskich i 1000 ochotników. Odjazd wicekróla z Delhi nastąpi 10 stycznia. Przedstawiciele prasy doznają w Delhi szczególniejszej opieki. W wielkim obozie za miastem będą dla nich wybudowane specyalne pawilony; przybędą zastępy sprawozdawców indyjskich, chińskich, japońskich, europejskich i amerykańskich.

Jan Wołosyński.

Ziemie polskie.

Wypadki w Częstochowie.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze:

Pospieszam z kategorycznem zaprzeczeniem tendencyjnie i kłamliwie przez *Berliner Tageblatt* przedstawionego zajścia w Częstochowie. Istotny opis, prawdziwą przyczynę rozruchów z charakterem antiżydowskim i smutne ich zakończenie znacie już z ostatniego listu.

Tymczasem żydowski polakożerczy organ berliński fałszuje prawdę, opisując rzecz równie kłamliwie jak niezręcznie. Powodem rozruchów było, jak wiadomo, pobicie kobiety polskiej przez żydów za to, że oszukana haniebnie przez żydowskiego straganiarza na owocach, które w dolnej części solówki były zupełnie zgniłe, dopominała się słusznie o zwrot pieniędzy i przyjęcie zgniłego towaru napowrót. Kobieta była biedną mieszczanką przedmieścia częstochowskiego. To rozjątrzyło do tego stopnia żydów, że ją pobili tak strasznie, iż biedaczka zmarła niebawem po przewiezieniu do szpitala.

Tak więc istotny i prawdziwy powód do rozruchów dali żydzi.

Że w ludzie naszym, a głównie w robotniku nieprzyjazne uczucia dla żydów, mianowicie dla małych sklepikarzy żydowskich, wyzyskujących ludność na każdym kroku, silnie są rozwinięte — temu przeczyć nie myślimy. Że każda okoliczność, tem bardziej fakt tak oburzający, jak pobicie kobiety za to, że oszukana haniebnie, dopominała się o swą krzywdę, może wywołać zamieszki na tle antiżydowskim — temu również przeczyć trudno. Po czyjej jednak stronie wina, że tak jest, to niech rozsądzą bezstronniejsi od naocznych korespondentów i redaktorów *Tageblattu*.

Również fałszem jest, jakoby w rozruchach czynni byli księża. Zresztą z kilkudziesięciu aresztowanych, większą połowę puszczono nazajutrz do domu. Również fałszem jest, jakoby głównym agitatorem i podżegaczem w tym razie miał być jakiś adwokat Polak.

Nikt podżegać nie potrzebował, gdyż jak się rzekło, jedyną przyczyną rozruchów był fakt przytoczony powyżej, a — jeszcze raz powtarzamy — podany i przez *Tageblatt*, mianowicie pobicie kobiety przez żydów.

Ilość zabitych przez żołnierzy nie jest skonstatowaną. Urzędowe źródła podają liczby te na 2; prywatne źródła na 4—5 osób.

Tyle pewna, że już nazajutrz panował w Częstochowie najzupełniejszy spokój, który też do tej pory nie został zakłócony. Wojsko, rekwirowane z Warszawy, przybyło już po stłumionym zupełnie rozruchu.

Z izby sądowej.

(*Skutki romansów z żydówką*)

Lwów 18 września.

Popołudniu udział publ. liczniejszy, nawet publiczność bardziej doborowa.

Posiedzenie rozpoczęto odczytaniem protokołu z planem sytuacyjnym, opisem miejsca czynu, położeniem karczmy stodoły itd. Dowiadujemy się z tego protokołu, że karczma leży za wsią w w przysiołku klebany; najbliższym sąsiadem jest Werbowski (ów wróg z powodu kupna łąki); stodoła położona jest 15 kroków od karczmy, trupa znaleziono w rowie 35 kroków od stodoły. Na miejscu tem nie widziano śladów krwi, ani w ogóle śladów walki — z czego wniosek, że na miejscu, gdzie trupa znaleziono, nie zabito Kolbucha, lecz zabitego tam zaniesiono. W izbie karczemnej znaleziono ślady krwi na ścianie na bankbetlu i na ławce; słomę na ziemi i na podłodze wodę, widocznie świeżo ją myto.

Po odczytaniu tego dokumentu zaznacza Leib Seller, że podłogi nie ma w izbie lecz ubita glina, a że było to w lutym, przeto nie dziw, że w izbie było mokro, bo za butami śnieg ludzie nanosić musieli. Nic nie wie o myciu bankbetlu, ławek lub t. p.

Potem odczytano orzeczenie znawców chemików co do analizy dokonanej na pl. mach krwi na szmacie znalezionej na podwórzu karczemnem, na koszuli Herscha R. i kaftanie Fewla Sellera. Z orzeczenia wynika, że koszula i kaftan nie miały śladów krwi — szmata zaplamiona krwią ludzką.

Na podstawie protokołu spisu zwłok i sekcyi zwłok wydali lekarze dr. Obtułowicz i dr. Chomin stanowcze i zgodne orzeczenie. Kolbuch zmarł śmiercią gwałtowną z ręki obcej. Zewnętrznie skonstatowano nieznacznie uszkodzenie na głowie, (sińce i jedną ranę) na rękach i barkach liczne zdrapane sińce, zdarcia skóry itd. Świadczą one o rozpaczliwej obronie ofiary i o tem, że powalona na ziemię, widocznie przeciw kilku sprawcom bronić się musiała.

Sekcya wewnętrzna wykazuje złamanie sześciu z jednej a 5 żeber z drugiej strony; pęknięcie ledziony i wątroby; powodem śmierci był krwotok wewnętrzny z tych pęknięć powstały, a powodem pęknięć i złamu żeber było ugniatanie kolanami lub pobicie. Lekarze jako domysł przedstawiają przebieg walki tak, że Kulbucha powalono na ziemię, ręce przytrzymano a kolanami gnieciono. Opór stawiał krótki, przebieg walki nie trwał dłużej jak 15 do 12 minut, a długość jej zależała od tego, czy w pierwszej chwili, z większą lub mniejszą gwałtownością i szybkością ubezwładniono ofiarę.

Sprawców musiało być kilku, więcej jak dwu. Męki przechodził wielkie, agonia trwała 2—3 godzin, a więc możliwem jest, że Kolbucha, gdy stracił przytomność, przeniesiono z izby do stodoły, gdzie jęki słyszano. Rana jedyna na głowie słabo krwawiła i nie wiele śladów było do zatarcia.

Fakt zaznaczony przez obronę — że na sprawcach nie znaleziono znaków obrony, podrapania itd. tłumaczą lekarze tem, że kilku napastników mogło obronę wzgl. ślady obrony unie możliwić.

Dnia 13 lutego skonstatowano, że Tewel S. ma złamany palec; stanowczo złamany a nie jak on twierdzi zwichnięty; zeznanie Tewla, iż uszkodzenia doznał 7 lutego, obracając kołem sieczkarni, jest nieprawdopodobne, bo przy takim sposobie roboty takie uszkodzenie nie mogło powstać; rąbanie drzewa ręką o złamanym palcu niemożliwe; co do krwotoków nosowych jest obrona prawdopodobną; również nie jest nieprawdopodobne twierdzenie Herscha, że zaskalił sobie palec przy rąbaniu drzewa, ale mógł go zaskalić na złamanym bankbetlu.

Przesłuchano trzech świadków. Sw. Circh i Tierer zeznają, że przebywając w aresztach w Rawie widzieli, iż Tewelowi szła krew z nosa; budził ich w nocy i pokazywał im to.

Radca Philipp radby się dowiedzieć, czy obwiniony Tewel inklinuje do krwotoków, lekarze oglądają Tewla, dr. Obtułowicz zatyka mu to jedną, to obie dziurki nosowe, Tewel robi próby oddechania, a wreszcie dmuchania dziurkami nosowemi, z obfitym rezultatem, jak się zdaje, białym, bo z ławy dziennikarskiej dojrzeć tego nie można, a doktorowie na dwie przeciwne rozskakują się strony, i podają że objektywnie w nosie Tewla nie ma żadnych błędów organicznych.

Wreszcie przesłuchano św. Świnickiego; ten podaje, że kilka tygodni przed śmiercią był u niego w chacie Jan Kolbuch i opowiadał, że z Łają dobrze mu było — miał czego zapragnął, ale się z nią pogniewał; że świadek wyraził swe zdziwienie, iż Kolbuch nie szanował „tego chleba“ a K. mówił, że z początku podpatrywał Łaję, gdy z „jakimś“ z tartaku prowadziła kochanie, a potem sam się z nią kochał. Miał chodzić po proszki do Kibitza do Rawy, aby Łaja nie miała dzieci; miał nawet w chustce jakiś proszek, ale gdy żona, oczywiście ciekawsza na te rzecz, chciała go zobaczyć, upewnił ją Kolbuch, że to zwykły federweiss do butów, a proszki „antidzieckowe“ są podobne do trocin z pod piły ciesielskiej.

Dr. Grek zapytuje świadka, czy Kolbuch był tak uroczym parobkiem, iżby wart był kochania, czy też obrzydliwym opojem, cuchnącym, bogatym w inwentarz biały i czarny we włosach i ubraniu, świadek zapewnia, że był jak inni, ale przewodniczący proponuje, aby te pytania zachować dla dam, które będą w toku procesu przesłuchiwane, bo juścić reprezentantki płci pięknej na urodzie męskiej lepiej się znają, i dr. Grek zgadza się z tą propozycyą.

Posiedzenie wczorajsze zakończono wnioskami obrony, aby wysłać sędziego śledczego z trybunału celem przywiezienia bankbetlu i zdrapania bielidła ze ścian w karczmie.

Przewodniczący z odpowiedzi Łaji i Henie S. dowiaduje się, że bankbetle na wielkanoc były myte, a ściany drapane i bielone, wobec tego cofnął obrońca swój wniosek, ale za to zaproponował, aby sprowadzić sieczkarnię i zrobić próbę, w jaki sposób Tewel S. złamał palec.

Lwów 18 września.

Dziś przesłuchiwano dalszych świadków. Całe ich zeznanie koncentruje się w trzech punktach. Czy Tewel przed wieczorem, w którym zabito Kolbucha miał złamany palec, bo jest podejrzenie, że palec ten złamał mu, broniąc się śp. Kolbuch, a dalej, czy w dniu tym miał Tewel krwotok z nosa i czy spał na „bankbettlu“ w miejscu, w którem znaleziono ślady krwi.

Tewel Seller każde zeznanie świadków, nieprzychylne dla niego tłumaczy i uniewinnia, a mówi tak obficie, że nawet trybunałowi stara się nie dać przyjść do słowa.

Świadek Iwan Stykarz gospodarz, który zarazem zajmuje się leczeniem „bydła i ludzi“, zeznał, że Tewel w wieczór krytyczny rąbał pień i palec miał zupełnie zdrowy. Na to zrywa się Tewel i zarzuca Stykarzowi krzywoprzysięstwo i krzycząc, chce go zmusić, by zeznał inaczej. Lecz Stykarz macha rękami, mówiąc: „eh, ja prysiahaw. szczo prawdu skażu“. Wtedy Tewel zaczyna płakać.

Inny świadek, młody chłopak, był w krytyczny wieczór w karczmie. Widział Leibę wraz z synami coś szepczących do siebie. Gdy wyszedł z karczmy, słyszał wydobywające się jęki ze stodoły.

Świadek myśląc, że tam stoi jałówka i że to jej głos, nie zwracał na to uwagi. Dopiero na drugi dzień przekonał się świadek, że w stodole nie stała żadna „chudoba“, a więc były to pewno jęki Kolbucha.

Swiadek Gilewski zeznaje, że „bankbettel“ był w dniu znalezienia zwłok Kolbucha świeżo złamany.

Na „bankbettlu“ były ślady krwi, lecz te były zmyte i w chwili, gdy świadek „bankbettel“ oglądał, był on jeszcze mokry.

Następnie przewodniczący odroczył rozprawę do g. 4 popołudniu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18. Września 1902.

Kalendarzyk.

W piątek 19 września Janauryusza. — Gr. kat. Wosp. cz Mych. — Kal. słow. 19 Krzepimira.
Wschód słońca 5·49, zachód 5·57.

W sobotę 20 września Eustachyussa — Gr. kat. Sozanta. — Kal. słow. Myślisława.
Wschód słońca 5·50, zachód 5·56.

W niedzielę 21 września Mateusza. — Gr. kat. Rożd. Bohor. Kal. słow. Bożydara.
Wschód słońca 5·52 zachód 5·54.

— **Namiestnik hr. Piniński** w powrocie z trzechtygodniowego urlopu przybył do Wiednia. Do Lwowa przyjedzie w sobotę.

Kronika lwowska.

= **Jubileusz Konopnickiej.** W Czytelni kobiet odbyło się wczoraj zebranie komitetu ściślejszego dla obchodu jubileuszu Maryi Konopnickiej. Obecni byli między innymi hr. Adam Krasiński z Warszawy, redaktor Sołtys ze Śląska, Cepuch, Wójcicki i Orawiec z komitetu włościańskiego i i. Przewodniczyła pani Wechslerowa. Uchwalono termin obchodu jubileuszu we Lwowie na 25 b. m.; obchód odbędzie się w teatrze. Słowo wstępne wygłosi Jan Kasprowicz, nastąpi kantata układu prof. Niewiadomskiego do słów Neumanowej, co do sztuki zaś, to wybierze ją komisya obchodowa, która zbierze się w przyszłym tygodniu. Jest w projekcie skorzystać z pobytu Modrzejewskiej we Lwowie i zaprosić ją do występu w mającej być odegranej sztuce. Komitet lwowski rozporządza dotąd sumę 12.000 kor. Jest nadzieja, że kwota ta zwiększy się jeszcze i komitet ma zamiar kupić willę w okolicy Suchej lub Kalwaryi Zebrzydowskiej.

= **Złośliwość egzekutora podatkowego.** Rozpoczynają się już skargi w mieście na bezwzględność, połączoną ze złośliwością egzekutorów podatkowych. Wczoraj popołudniu, gdy więc już kasa podatkowa zamkniętą była, zjawił się u jednego z przedsiębiorców większych we Lwowie egzekutor podatkowy z wezwaniem do zapłaty. Kontrybuent wspomniany, nie zalegający z większymi podatkami za lata ubiegłe, oświadczył, że gdy kasa podatkowa jest zamkniętą a na kartach upominających na samym nagłówku wypisane grubym drukiem ostrzeżenie „Każda zapłata do rąk egzekutora lub kursora jest nieważną“ — więc jemu pieniędzy wręczyć nie może, uczyni to zaraz nazajutrz rano w kasie. Mimo tego egzekutor oświadczył, iż musi wykonać fantowanie i dokonał je w ten sposób, że opieczętował kasę, wszystkie meble a nawet portret wiszący na ścianie obwiązał czarno-żółtym sznurkiem, który na środku zaopatrzył dużą pieczęcią lakową! Władze powinny ostro karać tego rodzaju złośliwe postępowanie egzekutorów, które tylko tem większą niechęć do władzy podatkowej wywołuje i rzeczywiście do niemoralności podatkowej prowadzi.

Kronika krajowa.

Tajne stowarzyszenie religijne. Z Jasła donoszą o wykryciu wśród chłopów ruskich w Myscowej w powiecie krośnieńskim tajnego stowarzyszenia religijnego. Sprawa przedstawia się następująco:

W wielu miejscowościach przemysłowych Ameryki północnej istnieją ruskie stowarzyszenia pod nazwą „bractwa pod wezw. św. Jana Chrzciciela“. Bractwa te stoją pod komendą głównego stowarzyszenia, istniejącego w Nowym Jorku, pod nazwą: „Sojedynenie ruskich bractw S-ho Otca Nykołaja“. Do bractw tych, których liczba wynosi 220, należy kilka tysięcy, przeważnie ruskich wychodźców z Galicyi. Bractwa te, o charakterze wybitnie religijnym, sprawują opiekę moralną nad wszystkimi Rusiuami w Ameryce północnej, a w razie potrzeby udzielają im również wsparć materyalnych. Każdy nowowstępujący członek składa przysięgę w rocie w statutach zawartej, w której się zobowiązuje do ścisłej tajemnicy co do spraw na zebraniach omawianych, a nadto wiarę i nabożeństwa ściśle wykonywać. Każdy płaci wkładkę miesięczną do swego bractwa, a nadto do „Sojedynenia“ w Nowym Jorku. Do takiego to bractwa wstąpił również przybyły do Ameryki północnej, do Bonne Térre, ruski włościanin z Myscowy, Grzegorz Rewak. Poznawszy organizacyę tych stowarzyszeń, powziął myśl założenia podobnego stowarzyszenia w swojej rodzinnej wsi. W tym celu drogą składek między swymi współkrajanami zebrał 2000 koron i przesłał tę sumę do Myscowy, na ręce Semena Ciury, z wezwaniem o założenie stowarzyszenia na wzór amerykańskich. Niebawem sam przybył z Ameryki i zajął się gorliwie założeniem stowarzyszenia. W tym celu zawiązał się komitet, który zakupił dom na siedzibę stowarzyszenia, a następnie wniósł podanie do namiestnictwa, podpisane przez Semena Ciurę i Teodora Janczaka, o zezwolenie na założenie rzekomo kółka rolniczego. Namiestnictwo na założenie kółka zezwoliło, które też w istocie się ukonstytuowało, wybierając Ciurę na przewodniczącego, a Janczaka na zastępcę, jednakże starostwu w Krośnie nie doniesiono ani o utworzeniu się zarządu, ani też następnie nigdy nie donoszono o zgromadzeniach kółka. Tymczasem doniesiono do władzy, że istniejące w Myscowej kółko nie jest właściwie kółkiem rolniczem, lecz jakiemś stowarzyszeniem religijnem, noszącem nazwę „bractwa św. Paraskewji“. Doniesiono mianowicie, że do stowarzyszenia należy 101 członków, z tych przeważna część przebywających obecnie w Ameryce, że odbywają tajne zebrania, składają uroczystą przysięgę w ręce Janczaka, w której zobowiązują się „twardo utrzymywać wiarę, bronić jej i obowiązki chrześcijańskie spełniać“. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że w Myscowej w istocie istnieje stowarzyszenie o celach sprzecznych z celami kółek rolniczych, których celem, jak powiada akt oskarżenia, jest ekonomiczne podniesienie ludności, a nie umacnianie wiary. Gdy dalej z zeznań świadków okazało się, iż w lokalu rzekomego kółka rolniczego odbywają się zebrania przy drzwiach zamkniętych, że od członków odbiera się przysięgę w formie uroczystej, przyszła władza do przekonania, że w Myscowej istnieje tajne stowarzyszenie religijne. Z faktu zaś, że stowarzyszenie to otrzymywało z Ameryki pisma, o tendencyi wrogiej papieżowi, jak „Amerykańskij Ruskij Wiestnyk“, wydawany przez „Sojedynenie“, przyszła władza do przekonania, że ma się do czynienia z agitacyą szyzmatycką.

Rozprawa karna przeciw członkom tego związku religijnego odbędzie się niebawem.

Z ruchu socyalistycznego. Przywódca galicyjskich socyalistów Daszyński podróżuje obecnie po kraju i odbywa wiece, z których sprawozdania pomieszcza w swym organie *Naprzodzie* pod tytułem „Podróż agitacyjna tow. Daszyńskiego“. W niedzielę odbył takie zgromadzenie ludowe w Stanisławowie, w poniedziałek w Ottynii, a we wtorek w Kołomyi. To ostatnie urzędnik starostwa rozwiązał - skutkiem czego p. Daszyński bezzwłocznie ze skargą telegrafował do prezydenta ministrów dr. Körbera. Na jutro piątek zapowiedział p. Daszyński swój przyjazd do Lwowa i wieczorem ma w sali Tow. pedagogicznego pouczać „towarzyszów“.

W Nowem Siole odbyła się rozprawa przeciwko socyaliście Witykowi, oskarżonemu o przekroczenie z § 312 (obraza władzy). Przekroczenia tego Wityk dopuścił się na jednem ze zgromadzeń podczas ruchu strajkowego. Oskarżony do rozprawy nie stanął i w zaoczności zasądony został na 14 dni aresztu.

*

Na wsi.

Lekarz do baby: Co dzisiaj jadł na objad twój mąż?
— Wołowinę.
— Z apetytem?
— Nie — z marchwią.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 18 września (Tel. pryw.). Dzisiaj rozpoczęła się tu rozprawa przeciwko tutejszemu znanemu adwokatowi Ryszardowi Mandlowi. Rozprawa ta ze względu na osobę oskarzonego budzi tu wielką sensacyę.

Johannesburg 18 września. Według przedsięwziętych badań geologicznych w południowej Afryce koło Witwatersrand, główna żyła złota ciągnie się nieregularnie 20 mil, po części w Transvaalu, po części w Oranii. Siła wodna i węgiel są w dostatecznej ilości w pobliżu.

Odessa dnia 18. września. Od 11 do 13 września stwierdzono tu 6 nowych wypadków dżumy. W czasie zaś od 10 czerwca do tej chwili było ogółem 24 zasłabnięć, a z tego 6 wypadków śmierci na dżumę.

Berlin 18 września. *Tribuna* donosi z Turynu, że niejaki Cattaneo, członek rady zawiadowczej Banku eskontowego został aresztowany. Mają być uwięzione inne jeszcze osobistości.

Ze stowarzyszeń.

W Kasynie miejskiem we środę 24 bm. otwarcie sezonu kręgielnianego. W piątek 26 b. m. „Koncert gal. Tow. muzycznego“. W sobotę 4 października „Raut z tańcami“. W sobotę 11 października „Wieczór humorystyczny. W piątek 24 i w sobotę 25 października „Przedstawienie amatorskie.“

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 17 września 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce +12·8, Tarnopol —·— Lwów +14·1, Skole +9·8, Przemyśl +13·8, Tarnów —·—, Nowy Zagórz +12·0, Kraków +13·6, Praga —·—, Wiedeń +12.6, Semmering —·—, Budapeszt +10·0, Ischl +14·2, Riva —·—, Tryest +17·0 Celzjusza.

MAŁY FEJLETON.

Zwyczaje towarzyskie.

Do usunięcia ambasadora Montebello z Petersburga przyczynił się głównie... kapelusz pani ambasadorowej. W czasie pobytu cesarza Mikołaja na zamku w Compiegne markiza, stosując się do przyjętego w świecie towarzyskim zwyczaju, wystąpiła podczas śniadania w kapeluszu. Natomiast żony wszystkich ministrów, nie mając pojęcia o tem, co wypada, a co nie wypada, pojawiły się przy stole biesiadnym — bez kapeluszów. Gdy się potem spostrzegły, iż popełniły mimowiednie błąd przeciw etykiecie, nie mogły przebaczyć margrabinie, że ona jedna wśród tego towarzystwa mieszczańskiego brylowała znajomością form, w wyższym świecie powszechnie przestrzeganych. Wiedzione uczuciem zemsty panie ministrowe tak długo kopały dołki pod margrabiną, aż swymi intrygami doprowadziły do udzielenia dymisyi potężnemu dotąd ambasadorowi i usunięcia go wraz z małżonką w zacisze życia prywatnego.

Słynny kapelusz markizy dał podniętę czytywanemu w świecie dystyngowanym *Gauloisowi* do zamieszczenia zgrabnej, małej pogadanki o zwyczajach towarzyskich. Wspominając o kapeluszu damskim, pisze fejletonista tego dziennika, że nietylko na wsi, ale i w Paryżu proszone na śniadanie damy występują w kapeluszach, ponieważ *dejeuner* nie jest zwykłą biesiadą domową i ponieważ zaraz po śniadaniu goście się rozjeżdżają. Wszystkie, rozliczne drobnostki, których stosowanie zmienia się wraz z modą, służą głównie ku temu, aby po nich poznać, czy kto może być zaliczonym do *haute-volee*, czy też nie.

Właśnie dlatego, że mnogie formułki i szczegóły trudne są do zachowania dla tych, którzy się w świecie towarzyskim stale nie obracają, wiele osób nie chce, aby o nich mówiono. Np. w bardzo złym tonie leży podawać ramię damom, aby je przeprowadzić z salonu do sali stołowej. Zwyczaj ten utrzymuje się dotąd w pałacu Elizejskim. Ale i ta procesya ma swoje konwenanse. I tak np. nie podaje się damom ramienia, gdy się udaje na śniadanie; towarzyszy im gospodyni domu, a mężczyźni idą za niemi sami. Natomiast podaje się damom ramię, gdy się wraca ze śniadania. Rzecz naturalna, że na ulicy nie podaje się paniom ramienia. Podawanie damie prawego ramienia, gdy się udaje na obiad jest zwyczajem niemieckim, we Francyi i Anglii nie przyjętym. Na *diner* udaje się dospodyni domu ostatnia, a wychodzi pierwsza, zupełnie odwrotnie czyni gospodarz. Osobliwie w pokoju stołowym ma taktowna gospodyni szerokie pole do popisu.

Co się tyczy mężczyzn, to powinni wieczorem wychodzić w cylindrze, bez względu na porę roku. W porze popołudniowej, gdy jest pogoda, można wyjść w cylindrze popielatym, w krągłym kapeluszu, w słomkowym, a nawet kapelusz fasonu „panama“ nie jest wtedy niestosownym. Podczas odwiedzin pozostawia się laskę w przedpokoju, a zabiera się z sobą kapelusz. Przy udawaniu się na obiad lub *soirée*, kapelusz pozostawia się w przedpokoju. Na większem przyjęciu niezbędnym jest naturalnie kapelusz składany.

Mężczyzna jest obowiązany pierwszy pozdrawiać kobietę; jeżeliby jednak spotkał ją rano na zakupnach, powinien oczekiwać od niej znaku przyzwalającego, zanim ją powita. Jeżeli spotkawszy ją, przemawia do niej na ulicy lub przy stopniach powozu, powinien kapelusz zatrzymać w ręku tak długo, póki go ona nie zawezwie, by nakrył głowę; nawet starcy wobec młodych pań przestrzegają tej reguły. W teatrze mężczyzna siedzący w parterze nigdy nie kłania się damom w lożach, jest jednak przyjętem, że odwiedza znajome w lożach osoby. Jeżeli towarzyszy jakiejś pani na ulicy, to usuwa się w tył przy każdem rozmijaniu z przechodniami, a zawsze idzie z tej strony, z którejby najlepiej mógł ją ochraniać lub pomódz jej przy przejściu trudnego miejsca. Jeżeli spotyka znajomych, którzy owej pani nie znają, to stara się ich nie widzieć i nie kłania się im; jeżeli jednak pani, z którą idzie, kłaniają się osoby, jemu nieznane, odpowiada na ukłon.

Wszyscy eleganccy mężczyzni noszą dziś rękawiczki; w dzień perłowo-siwe, chociaż od pewnego czasu weszły w modę także oficerskie, matowo białe. Wieczorem białe rękawiczki są obowiązkiem; do podróży i sportu żółte lub brunatne z psiej skóry; do teatru wyłącznie perłowe lub białe.

Nie podaje się nigdy ręki damie, póki ona swej ręki nie wyciągnie; stało się jednak znowu

modą całowanie z całą galanteryą wieku XVIII ręki pań w towarzystwie, szczególnie kobiet starszych. A zawsze kłania się kobietom bardzo nisko, podczas gdy w obec innych mężczyzn uchyla się tylko nieco kapelusza lub lekko ściska ich dłoń.

W ogóle charakterystyką dzisiejszej grzeczności jest, że przesadza się ją w obec kobiet, — za co kobiety niewdzięczne nie są.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru**. Wczorajsza komedya „Kominiarze". Fr. Dominika należy do rzędu bardzo słabych melodramatów. Artyści w niej występujący czynili wszystkie możliwe starania, które atoli nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, publiczność bowiem przeraźliwie się nudziła do samego końca.

* **Dyrekcya Filharmonii** zawiadamia, że bilety, zamówione na pierwsze trzy koncerty inauguracyjne, należy odebrać w kasie Filharmonii w dniach od 20 do 24 bm. Bilety zamówione a nieodebrane w tym czasie, zostaną następnie sprzedane.

* **Słynny Jan Strauss** wraz z swą orkiestrą wiedeńską, składającą się z 40 osób, zawita wkrótce do naszego miasta i wystąpi dnia 15 października z koncertem, urządzonym staraniem agencyi Tow. muzycznego w sali „Domu Narodnego". Teraźniejszy kapelmistrz nadwornej muzyki balowej Jan Strauss jest synem Edwarda a bratankiem niezrównanego „króla walców", którego kompozycye — jako niedoścignione w swoim rodzaju — zyskały sobie popularność w całym świecie muzykalnym. Orkiestra, którą niebawem usłyszymy we Lwowie pod osobistem kierownictwem obecnego przedstawiciela dynastyi Straussowskiej, ukończyła właśnie dłuższe „tournée" po stolicach europejskich, wywołując wszędzie entuzyazm. W skład programu wchodzą nietylko utwory muzyki tanecznej układu Jana i Edwarda Straussa, lecz nadto dzieła wybitniejszych kompozytorów naszych czasów.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek Kominiarze Fr. Dominika.

W piątek „Piękna z Nowego Jorku" operetka G Kerkera.

W sobotę „Dramat Kaliny" Kaweckiego.

W niedzielę popoł. „Na Łyczakowie" Dominika, wieczór „Wdowa z Malabaru" operetka Hervie'go.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek po raz I szy „Świat na opak" fantastyczna operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindana muzyka K. Kapellero.

We środę „Świat na opak" operetka K. Kapellera.

We czwartek po raz 1-szy „Krzyżacy" obraz dziejowy w 10 odsłonach z powieści Henryka Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski.

Od dnia 15 września, tj. od poniedziałku, przedstawienia wieczorne rozpoczynają się o 7 godzinie.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Sen nocy letniej" Szekspira.

W sobotę „Zemsta" Fredry.

W niedzielę „Staroświecczyzna" Kamińskiego.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Stosunkami w pruskich prowincyach polskich ma się niebawem zająć rada koronna W ministerstwie oświaty onegdaj i wczoraj obradowano nad urzeczywistnieniem projektów kulturalnych (ściśle mówiąc germanizacyjnych) dla W. Ks. Poznańskiego.

— Cesarz Wilhelm podczas pobytu w Poznaniu miał się oświadczyć przeciw założeniu uniwersytetu w Poznaniu a za utworzeniem kursów akademickich. W tym kierunku czynione są dalsze kroki.

— *Posener Neueste Nachrichten* donoszą, że niemiecki wykład religii ma być rozszerzony na wszystkie wyższe oddziały szkół wiejskich w powiecie gnieźnieńskim.

— Pewna Polka, rodem z Poznania, która przed 37 laty opuściła Poznań i udawszy się do Rosyi, tam wyszła za mąż, a teraz powróciła do Poznania, odebrała z policyi nakaz banicyjny. Pani owa, nazwiskiem Linkert, wyszła swego czasu za Niemca, poddanego rosyjskiego, mieszkała później w gubernii twerskiej, a potem w Odesie. Gdy pochowała męża, a córkę za mąż wydała, przybyła do Poznania za paszportem, ważnym na pięć lat, lecz mimoto odebrała nakaz, aby opuściła Poznań i Prusy w przeciągu dwóch tygodni.

— Plakaty z mową cesarską, rozlepione w Gnieźnie, jak donosi *General Anzeiger*, pozdzierano lub też je zniszczono tak, że nie można ich czytać. Psotników nie zdołano wyśledzić. Tak samo i w Miłosławiu pozdzierano plakaty. Hakatyści z tej swawoli kują już nową broń przeciwko nam.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Dzienniki warszawskie przynoszą wiadomość o jedynym może w swoim rodzaju samobójstwie. W Łodzi pan młody, Sebastyan Nudel, przed ruszeniem orszaku ślubnego do kościoła, wypił w zamiarze samobójczym flaszeczkę kwasu karbolowego. Nikt tego nie zauważył a pan młody miał tyle mocy nad sobą, że mimo strasznych bólów poszedł do kościoła. Na stopniach ołtarza jednak padł i w godzinę potem mimo pomocy lekarskiej umarł. Nudel liczył już lat 41. Powody tego dziwnego samobójstwa nieznane. Panna młoda rozchorowała się niebezpiecznie.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiaj odbywa się wybór uzupełniający posła do Sejmu z kuryi miast Gorlice-Jasło, w miejsce p. Zygmunta Jaworskiego, który mandat złożył. — Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy wiadomości o wyniku wyboru.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 18 września. *N. fr. Presse* zamieszcza dziś artykuł pod napisem „Ausweg", w którym zastanawia się nad wyjściem z trudności z powodu zamierzonej obstrukcyi czeskiej i wypowiada zdanie, że Koerber, dla tymczasowego załatwienia sprawy, nosi się z zamiarem przekształcenia swego gabinetu przez dobranie do niego niemieckich i czeskich parlamentarzystów.

Mówią, że w związku z tem stoi także pobyt ministra czeskiego Rezeka w Pradze. Rezek był u Riegera, a następnie przyjmował u siebie cały szereg umiarkowanych Czechów ze stronnictwa głównie staroczeskiego, a nadto konferował długo z marszałkiem czeskim z Lobkowitzem.

Linc 18 września (Tel. pryw.) Jeden z przewódzców katolików niemieckich w Austryi dr. Ebenhoch w swoim organie *Linzer Volksblatt* zwraca się do Czechów i udziela im szlachetnej rady, aby rządowi nie przeszkadzali i parlamentu na szwank nie narażali. Szkoda, że ten arcymądry pan do swoich Niemców nie odnosi się z takiemi radami.

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 18 września. Szell zachorował, skutkiem czego przyjazd jego na jutro do Wiednia zapowiedziany, został odroczony.

Uroczystości kossuthowskie.

Budapeszt d. 18. września. Z powodu uroczystości kossuthowskich, które jutro się rozpoczynają, miasto przybiera świąteczny wygląd. Jutro wszystkie banki i większe magazyny będą zamknięte. Przybył tu z Medyolanu Teodor Kossuth, młodszy syn Ludwika, którego setne urodziny obchodzą jutro Węgrzy.

Mordy chrześcian w Chinach.

Pekin 18 września. Amerykański poseł Conger przedłożył urzędowi spraw zagranicznych list pewnego misyonarza z prowincyi Szeczwan. W liście tym opisuje ów misyonarz mordy, dokonane w lipcu b. r. w pewnej miejscowości przez Bokserów na tamtejszych chrześcianach. Jedenastu chrześcian wymordowano a urzędnicy chińscy nie chcieli niczego uczynić, aby temu zapobiedz. Według późniejszych telegramów, sytuacya jeszcze się pogorszyła.

Ameryka a żydzi.

Waszyngton 18 września. „Biuro Rentera donosi, że aby z jednej strony wziąć w obronę (?) żydów w państwach bałkańskich a z drugiej zapobiedz licznej immigracyi do Ameryki osób bez środków do życia, rozesłał sekretarz stanu Hay równobrzmiące telegramy do amerykańskich ambasadorów i posłów przy mocarstwach, które podpisały traktat berliński. W telegramach tych poleca ambasadorom zwrócić uwagę mocarstw, że powinny przypomnieć (?) Rumunii jej obowiązki wobec cywilizacyi i nakłonić do polepszenia stanowiska i doli żydów rumuńskich.

Rewolucya w Wenezueli.

Nowy Jork 18 września. Biuro Reutera donosi, że według depeszy z Willemstadu wojska rządowe poniosły klęskę w bitwie, która zaczęła się dnia 11 bm. koło Tanaksilo i trwała 4 dni. Dowodzący jenerał Garrido tylko z 2100 ludźmi cofnął się do Walencyi, pozostawiając otwartą drogę dla powstańców. Prócz oddziału Garrida rozporządza rząd jeszcze wojskiem, pozostającem pod dowództwem Castra, który maszeruje do Walencyi, aby połączywszy się z pobitym generałem uderzyć na powstańców.

Praga 18 września. (Tel. pryw.) Młodoczeskie *Narodni Listy* zamieszczają artykuł o upaństwowieniu kolei austro-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowych (Staatseisenbahngesellschaft), zastrzegając się przeciw temu, jakoby upaństwowienie tej kolei było koncesyą dla Czechów.

Belgrad 18 września. Prezydent ministrów Vuics, który przed tygodniem rozpoczął urlop, został z Abazzyi odwołany, co jest w związku z załatwieniem kilku ważnych spraw państwowych.

Berlin 18 września. (Tel. prywatny). Zdaje się, że podróż generałów boerskich po Europie będzie zaniechaną, ponieważ rządy państw oburzają się, aby przy tej okazyi nie przyszło do anti-angielskich demonstracyj.

Nowy Jork 18 września (Biuro Rentera). Prezydent Roosevelt odbył z kilku senatorami kilkugodzinną konferencyę, na której omawiano sytuacyę polityczną. Z wiarygodnego źródła donoszą, że postanowiono nie przeprowadzać w przyszłej sesyi parlamentarnej rewizyi taryfy.

Roosevelt ma wytrwać na stanowisku, zajętem wobec trustów. Wzajemność z Kubą ma być nadal utrzymana. Strajku robotników w kopalniach węgla na tej konferencyi nie omawiano.

Belgrad 18 września. Tegoroczne manewry w obecności króla Aleksandra odbędą się 27 bm. koło Niszu.

Paryż 18 września. Agencya Hawasa ogłasza następującą notę: Otwarcie szkół ludowych w departamencie Finistere odbyło się wczoraj w zupełnym spokoju. Według sprawozdań, nadesłanych z 32 gmin, liczba uczniów wynosi o 627 więcej, chociaż jeszcze nie wszystkie szkoły otwarto.

Kursk 18 września. Wczoraj przed południem skończyły się wielkie manewry rosyjskie, poczem w południe odbyło się śniadanie w którem uczestniczył car, wielcy książęta i około 4.000 oficerów. Car wzniósł toast na pomyślność wojsk, które brały udział w ćwiczeniach.

Rozmaitości.

Manewry cesarskie na Węgrzech. Ze Sasvar telegrafują: Wczoraj podczas omawiania przebiegu manewrów, wyraził cesarz uznanie dla podstawy i sprawności wojsk i ich dowódców, oraz podziękował br. Beckowi za znakomite przygotowanie manewrów. Cesarz wystosował pisma odręczne do arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda, Fryderyka, do komendanta korpusu Uexküll Gyllenbanda, do szefa sztabu gener. br. Becka i ministrów Welsersheimba, Krieghammera i Fejervary'ego. W pismach tych podnosi cesarz ich zasługi i wyraża swe zadowolenie. O godzinie 12 odbył się obiad, poczem o godzinie 2 udał się cesarz na dworzec i odjechał do Wiednia.

Ω **Podejrzana ofiara**. Pojawił się we Wiedniu niejaki Daniel Kaufmann i pokazując obandażowaną rękę błagał litościwych o wsparcie. Ów Kaufman przedstawiał się wszędzie, chcąc większą dla siebie wzbudzić litość, jako ofiara rozruchów lwowskich z 8 lipca br.; opowiadał, że służył w trzeciej kompanii 30 pułku piechoty, że podczas rozruchów lwowskich stał na „Placu Rybim", gdzie strzelono do niego i że w skutek otrzymanej rany został kaleką i z wojska wydalony. Generalna komenda wiedeńska ogłasza dziś sprostowanie, że wszystko, o czem Kaufmann opowiada, jest nieprawdą. Komenda w sprostowaniu swojem podaje, że Kaufmann rzeczywiście służył przy 30 pułku piechoty, w trzeciej kompanii, ale popełnił nieudałe samobójstwo, mianowicie zranił się w rękę. Wyleczono go w szpitalu wojskowym, ręka jednak tak mu zesztywniała, że musiano go z wojska wydalić.

Ω **Niemieckie obyczaje**. W Dreźnie toczy się proces a właściwie szereg skandalicznych procesów, budzących wielką senzacyę. Na ławie oskarzonych zasiadają kobiety, oskarżone o zbrodnię przeciw kiełkującemu życiu. Oskarżonych jest przeszło 50 pań i panien z najlepszego towarzystwa drezdeńskiego.

Skazano już żonę pewnego dyrektora szkoły wyższej. Żona jednego z bardzo poważnych posłów saskich, zmarła wskutek tych manipulacyj. Córka pewnego konserwatywnego posła saskiego, aresztowana również za podobną zbrodnię, powiesiła się w więzieniu. Najbardziej senzacyjne procesy odbędą się w październiku. W tych dniach dokonano nowych aresztowań.

Ω **Kometa zbliża się!** Kometa, odkryta w d. 1 bm. w obserwatoryum na Mount Hamilton, w Kalifornii, zbliża się coraz bardziej do ziemi i z dniem każdym nabiera blasku, wedle doniesienia „Daily Mail". Jej pozycya na niebie jest wyjątkowo korzystna dla spostrzeżeń. Kometa jest widzialna całemi nocami przez dni 12, od 14 do 26 b. m. Jej odległość zmniejszy się w tym czasie z 78,300.000 do 45,500.000 mil, tak, iż zbliża się ona do ziemi z szybkością 3 milionów mil dziennie. Obecnie nie można jej dojrzeć gołem okiem, ale ma być widzialna bez teleskopu w pierwszych dniach października.

Ω **Także dobry fiskus.** Z Rzymu donoszą: Mussolino, bandyta, który ginie w więzieniu celkowem w Portolongone w zupełnem odosobnieniu, miał w tych dniach po raz pierwszy wysokiego gościa w czterech ścianach. To egzekutor sądowy zrobił mu ten zaszczyt, a Mussolino wyciągnął się jak struna, aby przyjąć godnie „osobę sądową". Na myśl posłania zbrodniarzowi, skazanemu na dożywotnie ciężkie więzienie, egzekutora sądowego, mogła wpaść tylko jedna instytucya, a mianowicie fiskus, który zawsze trzyma się przepisanych form. Egzekutor przedstawił bandycie rachunek kosztów sądowych, według którego Mussolino ma zapłacić kosztów sądowych 2652 lirów, za wydanie wyroku 125 lirów, za pisanie i tak dalej 285 lirów. Mussolino po raz pierwszy od czasu swego uwięzienia roześmiał się serdecznie:

— Doskonale! doskonale! Fiskus będzie miał pieniądze, gdy stąd wyjdę, dam mu czek. To rzeczywiście doskonałe! Człowieka wieszają, a on ma jeszcze zapłacić za stryczek!

Mussolino chciał się w ostatnich czasach kilka razy powiesić, ale czujni dozorcy udaremnili w porę jego zamiary samobójcze.

Ω **Chińczycy przy pracy.** Z Irkucka zapewniają, iż napływ robotników (kulisów) chińskich do Cesarstwa i Królestwa Polskiego jest bardziej niż prawdopodobny. Korespondent dobrze informowany i zamieszkały na Syberyi od ćwierć wieku, osobiście śledzi szybkie posuwanie kulisów w poszukiwaniu pracy ku zachodowi Chińczycy skorzystawszy z otwarcia ruchu na kolei mandżurskiej, nietylko, iż zajęli tu przeważną liczbę posad dróżników, stróżów i robotników liniowych, lecz przyjęli pracę na kolei zabajkalskiej, oraz w jej warsztatach mechanicznych jako stolarze, kowale, ślusarze itp. Przy rozpoczętej budowie kolei obwodowej zabajkalskiej, robotnicy chińscy stanowią znaczną większość i bardzo silnie konkurują z robotnikami miejscowymi pod względem wymagań i pracowitości. Poszukiwacze pracy już przekroczyli Irkuck i sięgnęli aż do Czelabińska a jednocześnie nieliczne partye drobnych handlarzy docierają do Orenburga. Ogół znawców stosunków, zdaniem naszego korespondenta sądzi, iż z uwagi na krótkość czasu, licząc od otwarcia kolei mandżurskiej, obszary emigracyi robotników chińskich są już nader rozległe i że bezwarunkowo oczekiwać należy coraz dalszego parcia się ich ku prowincyom gęsto zaludnionym.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 18 września. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·— do 7·15, pszenica nowa 6·75 do 6·85, żyto gotowe 5·75 do 6·—, na term 5·50 do 5·75, owies obroczny got. 5·50 do 6·—, na term. 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 5·— do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, rzepak nowy 9·75 do 10·25, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·50 do 6·—, groch do gotowania 7·— do 8·50, wyka 4·75 do 5·—, bobik 4·50 do 4·80, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5·50, stara 6·60 do 6·80, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 42·— do 50·—, biała 60·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 28·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16 do 16·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·50 do 8·75.

Wiedeń dnia 18 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 7·11 do 7·12, na wiosnę 7·36 do 7·37, żyto na jesień 6·41 do 6·42 na wiosnę 0·— do 0·—, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·89 do 5·90, owies na jesień 5·90 do 5·91, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—. olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—,

Usposobienie ustalone.

Stan powietrza: pochmurno.

Wiedeń dnia 18 września. Cukier (silnie) 17·40 do —·—. Nafta galicyjska 32·— do —·—. Spirytus 40·— do 40·40.

Budapeszt dnia 18 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·13 do 7·14, na październik 6·86 do 6·87, żyto na październik 6·09 do 6·10, na kwiecień 6·24 do 6·25, owies na październik 5·55 do 5·57, na kwiecień 5·86 do 5·87, kukurudza na wrzesień 5·60 do 5·70, na maj 5·48 do 5·48, rzepak na sierpień 11·35 do 11·45.

Oferty mierne.

Dział ekonomiczny.

Nowela o handlu obnośnym.

Wczoraj weszły w życie zmienione przez parlament postanowienia §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej. Rząd ogłosił obecnie przepisy wykonawcze, tem ważniejsze, że ustawa sama pozostawia rozporządzeniom ministeryalnym bardzo wielką kompetencyę. Dla przemysłowców i dla konsumentów, mają więc owe przepisy wykonawcze wielką doniosłość. Najważniejsze z tych przepisów brzmią następująco:

Przemysłowcom przysługuje prawo, poza obrębem swoich zakładów, albo za pośrednictwem zaopatrzonych w ich legitymacye agentów, przyjmować zamówienia na towary od kupców, fabrykantów, przemysłowców i wogóle osób, które do prowadzenia swego interesu tych towarów potrzebują; nie wolno im przytem, z wyjątkiem jarmarków, wozić z sobą towarów, tylko próbki. Zbieranie zamówień u klienteli prywatnej zarówno w miejscu prowadzenia interesu, jak i poza obrębem tego miejsca, bezwarunkowo wzbronionem jest co do towarów korzennych, kolonialnych i materyalnych; co do innych towarów zaś dozwolonem jest tylko w poszczególnych wypadkach, na wyraźne pisemne i na pewien towar opiewające wezwanie prywatnej klienteli. Rozporządzenie wykonawcze dozwala tedy na odwiedzanie klienteli prywatnej bez wyraźnego wezwania, także co do następnych artykułów: 1) maszyny wszelkiego rodzaju, motory i ich części składowe; 2) materyały budowlane, sztuczne kamienie, płyty korkowe i sztuczne materyały do brukowania ulic; 3) artykuły techniczne dla opału, oświetlenia i wodociągów; 4) żaluzye i story drewniane; 5) maszyny do szycia, maszyny do pisania, rowery.

Legitymacye dla podróżujących agentów wystawia władza przemysłowa pierwszej instancyi, a to na ustne lub pisemne żądanie pracodawcy. Na kartę legitymacyjną nakleić należy stempel na dwie korony. Karta ważna jest dla całej Austryi. Oprócz agentów opłacanych przez pracodawców, ustawa zna także agentów samoistnych, którzy zgłosili zarobkowość i opłacają podatek zarobkowy. Samoistni agenci nie potrzebują legitymacyi. Agenci podróżni nie mogą mieć własnych składów towarowych lub magazynów. Na każdej próbce, którą ze sobą wożą, znajdować się powinna stampila firmy, która towar sprzedaje i wyraz „próbka".

Handel obnośny mlekiem, masłem, jajami, owocami, jarzynami i kwiatami jest w myśl nowej ustawy dozwolony, o ile odbywa się przez producentów, ich służbę, lub uprawnionych do tego agentów kupieckich. Wykluczone z tego ułatwienia są ocet i trunki alkoholiczne. W poszczególnych gminach, ze względów sanitarnych lub policyjno targowych, nastąpić może zakaz ze strony krajowej władzy politycznej, na wniosek reprezentacyi gminnej.

Obnoszenie chleba i innego pieczywa po domach lub ulicach, dozwolone jest tylko specyalnie do tego upoważnionym osobom, albo drobnym piekarzom dla ich własnych produktów i za specyalną legitymacyą. Dostawa pieczywa do domów odbywać się może tylko na zamówienia przez piekarza, członków jego rodziny, lub jego czeladź. Roznoszenie pieczywa jako samoistna zarobkowość tem samem ustaje. Władza przemysłowa może w szczególnych, na uwzględnienie zasługujących wypadkach i po wysłuchaniu opinii cechu, udzielić drobnym przemysłowcom legitymacyi dla handlu obnośnego ich własnemi wyrobami w obrębie gminy, w której przemysł wykonywują. Legitymacya opiewać może także na wymienionych wyraźnie członków rodziny lub wymienionego zastępcę

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń dnia 18 września. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 687·—, węg. zakładu kred 724·—, Anglobanku 279·—, Unionbanku 542·—, Banku dla krajów koronnych 424·50, Bankvereinu 457·50, Bodencreditu 988·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwowych 711·50, kolei południowej 78·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 467·—, kolei północnej 0000, kolei czerniowieckiej 567·—, alpiny 375.—, Rima Muran 496·50, praskiego towarz. żel. 1519.—, fabry. i broni —·—, tureckie tytoniowe 320·50, oblig. węg. indemniz. 97·75, renta majowa 101·15, austr. renta koronowa 100·25, węg. renta koronowa 98·05, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·60, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·15, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 98·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·75, losy tureckie 116·—, marki 117·05, ruble 253·25.

Berlin d. 18 września Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 40·40, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt d. 18 września Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 217·30 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

Paryż d. 18 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·85, Mąka 28·40.

4

Z teki sędziego śledczego.

(Słowa do obrazu Krzesza: „I odpuść nam nasze winy...")

(Dokończenie).

— I to dziecko u swojej matki, może w dalekości tęskno go wygląda i nawet na pogrzebanie nie zdąży.

Teraz przypomniałem sobie te słowa wujkowe i dalibóg, panie, prawdę wam mówię, jak człowiek na śmiertelnej pościeli, żal mi serce ogarnia, że trup tego żandarma szczęśliwszy był na świecie odemnie, bo mnie nigdy nikt nie wyglądał i nie czekał! Ale wtedy złość mnie ogarnęła, naklnąłem i powiedziałem do wujka:

— Niech czeka suka do dnia sądnego, kiedy urodziła prześladowcę, co ścigał ludzi i żyć nie dawał nikomu.

Ale wujko już przekleństw moich nie słuchał, zawrócił do kancelaryi gminnej, a ja szedł z nim, bom myślał, że jakąś małą karę trza będzie odbyć. Ot panie — i tyle.

Ciężko zgrzeszyłem i żal mi; żal, żem zabił człowieka bezwinnego, co mi żadnej nie zrobił krzywdy, dziś choćby i Kościów pod karczmą siedział, jużbym na niego nie nastawał! I żal mi i jego i mojego zmarnowanego życia. Marnie poszedł tamten ze świata, marnie i ja także pójdę...

Począł znowu równomiernym ciężkim przechadzać się krokiem i już tylko westchnienia wydzierały mu się z głębi piersi.

Dnieć poczynało. Przy łamiących się dnia zwiastunach światło świec żółtej nabierało barwy, w celi zrobiło się nagle zimno i strasznie.

Kapelan powrócił z krótkiego spoczynku, a ja wysunąłem się z izby bez słowa i bez szelestu.

I cóż mogłem temu biedakowi powiedzieć na pożegnanie? Czy wobec tej tragedyi, którą z taką skruchą i prostotą opowiedział, mógłbym znaleźć słowo pociechy, któreby było czemś innem, jak banalnym frazesem?

* * *

O godzinie pół do 7 zebrał się trybunał w galowych mundurach w sali obrad na pierwszem piętrze budynku sądowego.

Prokurator, na którego ustach biegał szyderczy uśmiech, uśmiechem tym pokrywał, zda mi się drżączkę warg... i nóg; prezydent nie ukrywał swojego wzburzenia, protokolant drżał, jak liść osiki.

Przez okno widziałem nieznaczną garstkę publiczności, która żądna wrażeń, zbierała się na bocznym dziedzińcu sądowym, przeznaczonym na miejsce stracenia i patrzyła na słup dębowy wielkości zwykłego mężczyzny z dużym hakiem u szczytu, ustawiony opodal bramy, wiodącej na kurytarz więzienny.

Po chwili wszedł do sali kat.

Był to mężczyzna olbrzymiego wzrostu, otyły, o twarzy czerwonej i wyrazie oczu, rzemiosłu jego odpowiednim. Palce u rąk olbrzymiej wielkości, rozkładał jak dwa wachlarze. Wszedł z jakimś idyotycznym wyrazem oczu i na poły wojskowym obyczajem, złożył raport prezydentowi, że „wszystko przygotowane".

Wszyscy w milczeniu przyjęliśmy jego słowa, a on począł szeptem rozmawiać z zarządcą więzień.

Jak mi potem mówiono, opowiadał on, że całą noc pił w różnych lokalach, po części dlatego, że nigdzie noclegu dostać nie mógł, po części wskutek podniecenia. Był jednak stanowczo zupełnie trzeźwym i służbę swą wykonał zręcznie i z piorunującą szybkością.

O siódmej stanął przed prezydentem i rzekł po niemiecku:

— Melduję panu prezydentowi, że zbliża się wyznaczona godzina.

Prezydent stał przy oknie i patrzył na ogród, sąd okalający, odwrócił się ku nam, spojrzał na zegarek i rzekł:

— Jeszcze trzydzieści sekund!

Gdy minęły — a wydały mi się bardzo długiemi — rozkazał zarządcy więzień, by Kozaka oddał katowi, a nas wezwał krótkiem słowem:

— Pójdźmy!

Dwu strażników, zarządca więzień i kat z dwoma czeladnikami poszli do celi, w której Kozak ostatnią noc przepędził.

Powrócił on właśnie z kaplicy, gdzie kapelan więzienny na żądanie jego odprawił służbę Bożą, której się przysłuchiwał z przykładnem nabożeństwem.

Ja nie miałem odwagi pójść tam raz jeszcze, ale mówiono mi, że bez słowa protestu dał sobie związać ręce, w których trzymał drewniany krzyżyk i zachowywał się zupełnie spokojnie.

Plac stracenia otoczony był z trzech stron kompanią piechoty; czwarta strona tego czworoboku, u drzwi wiodących na kurytarze więzienne, była wolna. Tam stał słup szubienicy, a obok ustawili się członkowie urzędującego trybunału z prezydentem na czele.

W parę chwil po naszem zejściu na dziedziniec sądowy, usłyszałem tęskny ton pieśni cerkiewnej i w drzwiach kurytarzy więziennych zjawił się ksiądz kapelan, obok niego diak, a za nim Kozak.

Szedł tym samym krokiem ociężałym, ale pewnym, bez niczyjej pomocy i wyraźnie powtarzał za księdzem słowa modlitwy za konających, a głośniej czasem dodawał z własnej woli głosem przenikającym do głębi, który mógłby wzruszyć głazy murów więziennych:

— *...i ostawy nam dołhy nasse...*

Tuż obok szło dwu dozorców, obaj bladzi i drżący, za nimi kat. Był ubrany w długi czarny surdut i czerwone rękawiczki; w ręku niósł sznurek jedwabny.

Wszystko działo się z piorunującą szybkością.

Zarządca więzień stwierdził ochrypłym, jakby skołkowaciałym językiem, identyczność osoby Kozaka; prezydent wskazując nań, wyrzekł tradycyą ustalone słowa:

— Walten Sie Ihres Amtes!

Nie widziałem niczyjej twarzy, ani Kozaka, ani kata, ani prezydenta, bo mimowoli i bezwiednie, odwróciłem się ku bramie kurytarza; ani dziś nie wiem kiedy to zrobiłem, nie zdawałem sobie z tego sprawy i niepotrafiłbym, ani wówczas ani dziś powiedzieć dlaczego to zrobiłem? Zresztą byłem zupełnie przytomny, a chociaż wśród największego podniecenia taki natłok myśli tłoczył mi się po głowie z gwałtownością jakiegoś wodospadu, myśli nie pozostających w żadnym logicznym związku ani między sobą, ani z tem, co się działo w mojem otoczeniu, to przecież świadomym ich byłem wówczas i dziś pamiętam je żywo.

Myślałem, coby się stało, gdyby ktoś z publiczności zdjął pióropusz z głowy prokuratora lub mojej; myślałem, czy prokurator wie, ile jest siedm razy siedm, bo ja nie mogłem sobie tego przypomnieć i gniewało mnie to. Natomiast wiedziałem stanowczo i na pewne, że na szczycie wieży ratuszowej jest jakieś zwierzę, lewek, osieł czy jeleń? Ale nie mogłem sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego to zwierzę patrzy na wschód i dlaczego pewien pensyonowany major, z którym zresztą nigdy nie mówiłem, wczoraj w handelku twierdził, że młody dzierżawca z sąsiedniej wsi „ist ein merkwürdiger Kauz und versteht keine Hornsignale", że lewek na wieży patrząc na wschód prorokuje słotę. Przypomniałem sobie, że za dwa dni skończę czterdzieści cztery lat życia, i że dawniej bardzo lubiłem konną jazdę, a nie mogłem sobie przypomnieć, w którem i czyjem dziele literatury naszej cyfra 44 odgrywała jakąś rolę. Zapomniałem nazwisko burmistrza, ale powtarzałem sobie, że to nic nie szkodzi, bo właściwie Sienkiewicz największą sławą okrył polskie imię, więc chociaż to nie ładnie, to przecież na wynik wojny Burów z Anglikami będzie to bez wpływu, że przy mundurze radcy N. brak jednego guzika i że pod mundurem miał kamizelkę bronzową w niebieskie gwiazdki... ale to nie szkodzi.

Wszystko to błyskawicami latało mi po mózgu, jakoś dziwnie abstrakcyjnie; nie widziałem, nie słyszałem, i nie wiedziałem nic, co się działo dokoła mnie, jakbym żył tylko życiem wewnętrznem, gdy nagle obił się o moje uszy głos Kozaka spokojny, teraz bezdźwięczny, taki jakim niedawno opowiadał mi swoje ciężkie losy:

— *i ostawy nam dołhy nassa... tatuńciu nebesnyj pomyłuj...*

Stałem ciągle odwrócony od placu stracenia...

Przy ostatnich słowach zabrzmiała jakaś nuta straszliwej, rozpacznej trwogi...

Ale nie wiem, czy doleciała do czyjego ucha, bo w tej chwili rozległa się komenda:

— Zum Gebeth! — i zawarczały bębny w uszach moich czy w mojej duszy piekielnym jękiem.

I znowu mimowolnym ruchem zwróciłem się nagle w stronę, gdzie po raz ostatni widziałem prezydenta: przed nim stał kat z twarzą jeszcze bardziej czerwoną, gwałtownym ruchem zdarł z prawej ręki rękawiczkę, odrzucił ją za siebie i jakby głosem zdyszanym wyrzekł po niemiecku:

— Panie prezydencie, melduję, że sprawiedliwości stało się zadość.

Woźni sądowi zaczęli między publiczność rozrzucać drukowaną odbitkę wyroku, a trybunał powrócił do sali obrad sądowych — i było wtedy siedm minut i 30 sekund po siódmej godzinie.

KONIEC.

97

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— Hoho! — mówił dalej śmiejąc się Roland — urwisze, ulicznicy, żartują sobie naśladując pianie koguta.

— Co oglądają ci wszyscy tam przed domem Rouparta? — spytał Gilbert.

— Afisz przyklejony przed chwilą. Jest to ogłoszenie nagrody 100 luidorów dla tego, który posłał naczelnikowi policyi list, otrzymany pozawczoraj wieczór.

— Jaki list?

— Nie ma innego wyjaśnienia. Pójdź zobacz.

Wyszli na ulicę. Na progach domów stali mieszczanie.

Wszyscy rozmawiali z ożywieniem i wydawali się bardzo zadowoleni.

— Poulailler schwytany! — powtarzano dokoła.

Tuż obok domu Rouparta kilkadziesiąt osób czytało z zajęciem afisz, obiecujący sto luidorów nagrody.

— Sto luidorów za posłanie listu naczelnikowi policyi — rzekł Roupart. — Łatwy zarobek!

— W każdym razie nie wpadłbyś na pomysł napisania listu, któryby przyniósł 100 luidorów — rzekła z przekąsem pani Roupart.

— Ależ moja kochana, kto wie! Gdybym tylko spróbował! Mam bardzo piękne pismo — przyznaj sama! W danym razie napisałbym list łokciowy!

— A! otóż i pan Gilbert — rzekła pani Jeremia — składając ukłon.

— I pan Roland — dodała pani Joncieré z uśmiechem, nachylając się do Jeremii. — Ale wiesz... to dziwne... wcale nie wypiękniał, chociaż narzeczony...

— Zupełnie tak jak Gilbert! Nie chciałabym go za żadną cenę!

— O! ja także nie!

Rozległo się pianie koguta.

— Rozpędźcież tych uliczników! — zawołał Roupart.

Pianie nie ustawało, słychać je było w oddali.

— Bądź zdrów Rolandzie — rzekł Gilbert. — Bądź w pracowni o 9-tej.

— Roland spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Gdzież idziesz? — spytał.

Nowe pianie dało się słyszeć, lecz znacznie dalej.

— O 9tej, dziś wieczór — powtórzył Gilbert, pospiesznie oddalając się szybkim krokiem.

Przebiegł ulicę Saint-Honoré i skierował się ku Palais-Royal. Doszedłszy do ulicy Traversicre, skręcił w lewo. Młody człowiek zjawił się na rogu.

Czarno ubrany, krawat biały, mina poważna, plik aktów pod pachą. Spostrzegłszy Gilberta, zbliżył się pospiesznie i ukłonił.

— Czy dziś wieczór kolacya? — spytał krótko Gilbert.

— Tak.

— A zaproszeni?

— Siedzą już przy stole w gabinecie nr. 7 u „Króla Salomona".

Na dany znak przez Gilberta nieznajomy oddalił się w kierunku św. Rocha.

Brat Nicetty szedł dalej, stanął wreszcie przed wilgotną sienią jednego z domów. Wszedł na schody zupełnie ciemne, kręte, jako poręcz służył tam gruby, zatłuszczony sznur.

Na drugiem piętrze Gilbert się zatrzymał, otworzył drzwi i wszedł do małego wązkiego pokoiku.

Nie było w nim nikogo. Na stole tylko leżał list. Gilbert go wziął, otworzył, przeczytał i zawołał z zadowoleniem.

— Dobrze!... To krok dalej!

XXIII.

Przy ulicy Richelieu między ulicami des Bomheries (Dzisiejsza ulica Jeanisson), a Travesiere, wznosił się hotel św. Wilhelma.

Nędzny dom, do którego wszedł Gilbert, przylegał właśnie do wspaniałego tego gmachu.

W chwili kiedy narzeczony Sabiny Dagé wchodził na kręte schodki, piękna kareta z wspaniałym na drzwiczkach wymalowanym herbem zatrzymała się przed hotelem. Woźnica siedział na koźle nieruchomie, lokaj zeskoczył szybko i wszedł do hotelu. Obaj swą piękną liberyę otulili szerokiemi płaszczami.

Hotel św. Wilhelma nie był hotelem w ścisłem słowa tego znaczeniu. Był to dom gościnny, podobny raczej do prywatnego mieszkania. Nie znano wówczas nazwy takiego domu. Dziś nazywa się to „maison garnie".

Do św. Wilhelma zajeżdżała śmietana bogatych cudzoziemców i podróżnych.

Kareta, która się zatrzymała przed drzwiami, była próżną. Widocznie przybyła po kogoś. Lokaj zwrócił się do służącego hotelowego.

— Czy zechcesz oznajmić memu panu, wicehrabiemu de Saint-Leu d'Esserant, że jego powóz jest na dole.

— Idź na górę i powiedz to sam! — odrzekł służący.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Ponieważ mój pan zabronił mi oddalać się od karety.

— Cóż tam się ukrywa? Cud jaki?

— Być może, lecz to cię nie obchodzi. Idź powiedz memu panu.

— Idę, idę, mruknął niechętnie służący.

Nastała dość długa chwila. Nagle słyszeć się dały wybuchy wesołego śmiechu i głośnej rozmowy. Drzwi sieni otworzyły się z hałasem, i młody magnat, ubrany z wielkim przepychem, śmiejąc się, zszedł z ostatnich stopni peronu.

Młody ten człowiek mógł mieć lat 25. Kostyum jego popielato różowy, składał się z aksamitnego fraka, aksamitnych spodni, atłasowej, różowej, srebrem haftowanej kamizelki i z kapelusza graniastego ze złotym galonem. Koronki, żaboty zdobiły to wszystko. Guziki u fraka, kamizelki, klamry u trzewików i podwiązek, łańcuszki, wszystko to ubierały gęsto rozsiane brylanty i rubiny.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	6·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	. Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	...ysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	...ysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	...ysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, ...nia pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Ja...
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.